Rok LIV. № 3. Rok 1914.





DAWAJCIE

ZAWCZASU ZNUŻONYM, osłabionym i NERWOWYM DOROSŁYM OSŁABIONYM i mało rozwiniętym DZIECIOM

ZNANY

HEMATOGEN D-RA HOMMELA

WZMACNIAJĄCY ŚRODEK, a skutek będzie wspaniały. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych, prosimy żądać koniecznie z nazwiskiem D-ra HOMMELA. Literaturę i broszury ze zdaniem lekarzy wysyłamy bezpłatnie.

Fabryka Hematogenu D-ra HOMMELA, SPb ul Smoleńska 33

ONLY

Stanowczo

Najlepiej czyści i konserwuje

Obuwie

znakomita pasta

ONLY

Uprzejmie prosimy zwrócić uwagę na adres!

FABRYKA GORSETÓW

J. i Wł. ŚREDNICCY

w WARSZAWIE, Zgoda № 7 (róg Złotej), tel. № 163-41.
FILJA: Marszałkowska № 47, tel. № 237-20.
(pomiędzy Pl. Zbawiciela i Koszykową).

JEDYNA FIRMA CHRZEŚCIJAŃSKA,

która prowadzi hurtową i detaliczną sprzedaż gorsetów po cenach hurtowych. Na składzie 3000 gorsetów, pasów, biusthalterów.

Fasony najmodniejsze, wygodne i hygieniczne.

Przyjmuje się obstalunki, reperacje i do prania — **Ceny stałe i nizkie.** Firma nagrodzona medalami, egzystuje od 1890 r.

Wysyłamy na prowincję detalicznie i hurtowo za zaliczeniem pocztowem.

UWAGA: Nowe modele co miesiąc sprowadzamy.



Do magazynów sprzedajemy na dogodnych warunkach z odpowiednim rabatem.



Cennik gorsetów na sztuki, miara całości w talii	do 59 cm. rb. k.	od 60-80 rb. k.
№ 1 Z gładkich krajowych materyałów, drelichy we wszystkich kolor.	2 25	2 40
№ 2 Z gładkich krajowych i finlandzkich materjałów we wszystkich kolorach z 1 parą podwiązek i szerokie sznurowadło	3 50	3 76
№ 3 Z gładkich finlandzkich w dobrym gatunku we wszystkich kolorach dobrze wykończon. i ładne fasony z 2 parami podwiązek	4 75	5 —
№ 4 Z deseniowych materyałów w kilku kolorach z 1 parą podwiązek	4 50	4 75
№ 5 Deseniowy materyał wszystkie kolory krajowe, dobrze wykończone, modne i wygodne fasony z 2 parami podwiązek	5 75	6 25
№ 6 W najlepszym gatunku kraj. mater., wykonane wykwintnie modne fasony	8 50	9 25
№ 7 Batystowe, gładkie, deseniowe i francuskie lekkie	6 75	7 50
№ 8 Batysty w kwiaty w lepszym gatunku wszystkie kolory	8 75	10 —
№ 9 Materyały i batysty jedwabne w dobrym gatunku	15 —	18 —

№ 10 Materyały i batysty prima jedwabne gorsety od 25 do 50 rb.
Biusthaltery od 2,00 kop. do 4 rb. Pasy od 1,50 do 5 rb. Podwiązki 1 para od 25 k. do 1 r. 50 r.

Wandy Siwińskiej

Kwiaty artystyczne.

Krakowskie-Przedm. № 61.
Telefon № 76 78.



Tanie i darzi dobre czeskie pierze

5 kilo świeżych, ciemnych dartych pierzy 4 rub. 30 k.; lepszy gatunek 5 rub. 20 k.; 5 kilo białych dartych 10 rub., w lepszym gatunku 12 rb. 50 k.; 5 kilo śnieżno-białego, dartego pierza puchowego 15 rb., w lepszym gatunku 17 rb. 50 k. Cła od pierza nie płaci się. 5 kilo odpowiada 12 funtom rosyjskim. Wysyła się franco za zaliczeniem. Zwrot lub wymianę uwzględnia się za potrąceniem porta.

Benedikt Sachsel. Lobes № 285 p. Pilsen-Czechy.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

Leokadyi Max

poleca nauczycielki, nauczycieli, fröbelówki, bony Polki. Sprowadza cudzoziemki z własnych biur zagranicznych.

WARSZAWA Mazowiecka 5, telefon 124-58.

Feliks Skrodzki i S-ka

BRACKA 16, tel. 222-42.

Magazyn Bławatny i Skład Płótna

poleca

na Karnawał nowości w wełnach i jedwabiach.

Wyprawy ślubne, bieliznę od najprostszej do najwykwintniejszej, z własnych lub dostarczonych materyałów, wykonywa,

Szwalnia i Hafciarnia

Związku pracy polskich Kobiet w Krakowie Rynek l. 6 II schody.

Tamże na składzie roboty ręczne zaczęte lub gotowe, poduszki, serwety, rysowane kołnierze, chusteczki, bluzki według oryginalnych wzorów. Roboty kościelne.

Obstalunki z prowincyi uskutecznia się odwrotnie

Puder, fiksatuary i inne kosmetyki niezrównanej dobroci

Jana Zaleszczyńskiego

nagrodzone medalem na wystawie w Częstochowie. Dyplom honorowy, od najpiękniejszych Warszawianek tysiące podziękowań.

FABRYKA: Grzybowska 61. Telefon 167-53.

Eau de Jouvence

Paryskiego Chemika Caro Lelveille.

Najdoskonalsza woda przeciw siwiźnie, gdyż nie farbuje włosów, lecz przywraca takowym kolor włosy. **Eau de Jouvence** każdy może sam sobie zaaplikować i otrzyma kolor równy i bez odcieni tęczowych. **Eau de Jouvence** sprzedaje się w składach aptecznych i perfumeryach. Główny skład **R. Prochowski, Sienna № 1 w Warszawie.**

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 17 Stycznia 1914 r. № 3.

Studya uniwersyteckie kobiet.

PYTAJNIK „NASZEGO DOMU”.

PROF. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO, DR. MICHAŁ SIEDLECKI.

V.

Profesor zoologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, dr, Michał Siedlecki, zaznacza, że odpowie tylko na pytania, tyczące się studyów kobiet na uniwersytecie, a niema zamiaru dotykania kwestyi tak szerokiej, jak sprawa umysłowości kobiecej.

— Naogół prace wykonywane przez studentki nie są gorsze od prac uczniów; ocena jednak jest bardzo trudna, bo w każdej pracy ucznia czy też uczenicy, zwłaszcza początkujących, mieści się bardzo dużo własnej pracy kierownika.

Jestto prawie regułą w pracach przyrodniczych (a tylko o tych mówię), że pierwsza praca jest wykonana conajmniej w połowie przez kierownika; ten zaś w równej mierze pomaga uczniom i uczenicom. Zaciera się też wskutek tego, przynajmniej częściowo, indywidualność ucznia — stąd trudność ocenienia, czy w pracy uczniowskiej są „odrębne pierwiastki intellektu kobiecego. Rzecz ta zmienia się, gdy mamy do czynienia z pracą samodzielnie wykonaną. Tu znów przyrodnicy są w szczęśliwem położeniu, że w pracy ich przedewszystkiem ma wartość rzecz sama, fakt i jego związanie z poprzednim dorobkiem naukowym; fakt zaś może być tylko prawdziwy lub najbardziej zbliżony do prawdy, jeśli praca wogóle ma mieć wartość. Przynajmniej więc w części faktycznej każdej pracy niema miejsca na różnice pojęć lub intelektu.

...Czy na egzaminach można stwierdzić samodzielność?

— Tu znów istnieje trudność oceny w tem, że rzadko kiedy egzaminowani bywają zupełnie normalni; nerwy grają całą forsą w tych krytycznych chwilach i zacierają nieraz nawet dobre rezultaty nauki szczerej i sumiennej, ogółem jednak muszę stwierdzić, że u mężczyzn widzi się bezporównania więcej samodzielności i inwencyi, niż u kobiet. Rzecz prosta, że istnieją jednak wyjątki pod tym względem.

Dalej mówi prof. Siedlecki:

— Wytrwałość w pracy jest u kobiet większa może, niż u mężczyzn; jestto pewna przeciwwaga mniej samodzielnego sposobu myślenia. Mimo tej wielkiej zalety, często można się u kobiet nawet pilnych spotkać z jakąś dziwną i niewytłomaczoną *chwilową* obojętnością dla spraw naukowych. Często dla niebardzo ważnej przyczyny stawia się na kartę i naraża rezultat długich i mozolnych badań własnych; sprawia to wrażenie, jakby przywiązanie do pracy i tematu pracy było dość wątłe. Wytrwałość kobiet przechodzi ogniową próbę wówczas, gdy trzeba ukończoną pracę sformułować, ostatecznie wygładzić i ściśle wykończyć w najdrobniejszych szczegółach. Wtedy młode adeptki wiedzy okazują się zwykle tak samo, lub bardziej niecierpliwemi, jak mężczyzni.

Na pytanie, czy poziom wykładów obniżył się wskutek obecności wielu kobiet nieprzygotowanych, odpowiada prof. Siedlecki co do wykładów przyrodni-

czych, że nie. W trakcie wykładów cały balast nieprzygotowanych odpada i atmosfera się przez to oczyszcza.

...Jaka prognoza ze studyów kobiecych?

—Mojem zdaniem, rozwój umysłu, to dorobek dla społeczeństwa, to zapas energii dla jednostki. Dla nauki *dobra* praca kobiet warta tyleż, co i dobra praca męska. Dla życia praktycznego z pracy uniwersyteckiej może tylko nieliczne jednostki korzyść wyciągną; to jednak sprawa społeczna i o niej mówić nie mogę i nie chcę.

I dorzuca prof. Siedlecki jeszcze uwagę:

— Mojem zdaniem, dla bardzo wielu z pośród kobiet, które na Uniwersytecie szukają wykształcenia, byłoby lepiej, gdyby postarały się o nabycie zasad wiedzy zupełnie ogólnych, lecz ujętych w pewną całość; uniwersytet daje wykształcenie za specyalne i popycha ku specyalizacyi. Wobec tego, że przeważna ilość kobiet nie kończy studyów lub nawet, ukończywszy je, nie korzysta z nich w całej pełni — byłoby lepiej, gdyby szukały rozwoju umysłu w takich instytucyach, które dają pewną całość wiedzy (n. p. na kursach imienia Baranieckiego), a nie w uniwersytecie. Do tej najwyższej instytucyi powinny iść te jednostki, których od pracy naukowej życie nie oderwie; możeby wówczas było mniej zawodów i zniechęcenia.

PROF. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO, DR. ŻÓRAWSKI.

VI.

Prof. matematyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, dr. K. Żórawski, ze swoich doświadczeń i spostrzeżeń nie wyniósł wniosków zbyt dla nas pocieszających.

— Kwestya — zaznacza — o ile kobiety mogłyby brać udział w pracy naukowej, względnie w innych pracach zawodowych, w których przy obecnym ustroju społecznym czynni są przeważnie mężczyźni, jest bardzo skomplikowana. Zdaje się przecież nie ulegać wątpliwości, że zbyt krańcowe dążenia do t. zw. emancypacyi są tylko przemijającym prądem i że kobietom wogóle pozostanie na zawsze przedewszystkiem praca około ogniska domowego. Nie znaczy to, żeby rola ich w społeczeństwie była mniejszą lub mniej zaszczytną. Matka jako wychowawczyni swoich dzieci musi mieć od kolebki bardzo ważny wpływ na ukształtowanie się ich charakterów i w tem leży główne jej zadanie moralne. Do odpowiedniego spełnienia tego zadania potrzeba również gruntownego wykształcenia i kultury, ale wykształcenia, które powinno być odmienne od nauki, jaką posiąść musi mężczyzna do wykonywania pracy zawodowej.

Tę sceptyczną, jak widzimy, opinię uzasadnia prof. Żórawski bliżej:

— Historya nauki jest w znacznej mierze w zgodzie z temi uwagami natury ogólnikowej. Kobiety albo żadnej, albo tylko bardzo małą rolę odegrały w nauce. W matematyce znane jest nazwisko Zofii Kowalewskiej, która odznaczyła się różnemi pracami z zakresu ścisłej analizy matematycznej, nie była jednak umysłem pierwszorzędnej miary i była pod bardzo wielkim wpływem jednego z twórców nowoczesnej teoryi funkcyi—Węierstrassa. Gdyby kobiety przechodziły systematyczne wykształcenie, takie same, jak mężczyzni, to zapewne znikoma ilość kobiet poświęcających się pracy naukowej powiększyłaby się nieco, trudno jednak przypuszczać, ażeby powiększyła się znacznie i ażeby plon stał w dostatecznym stosunku do tego nakładu pracy, który włożyć potrzeba w wykształcenie fachowe, uposabiające do badań w tym lub owym zakresie.

...Cóż mówią doświadczenia krakowskie?

— Na uniwersytet Jagielloński od lat kilkunastu uczęszcza bardzo wiele słuchaczek zwyczajnych, nadzwyczajnych, hospitantek, a nawet na wykładach matematyki, szczególniej na wykładach dla początkujących, zwykle mniej-więcej czwartą część audytoryum stanowią panie. Odznaczają się, one wielką pilnością w chodzeniu na lekcye i skrupulatnością w notowaniu wykładów. Mniej chętnie biorą czynny udział w ćwiczeniach seminaryjnych, a bardzo trudno jest nakłonić którą z nich, aby wyszła do tablicy i przy tablicy wobec profesora przerobiła jakie zadanie. Wśród słuchaczek jest znacznie mniej uzdolnionych do matematyki, niż wśród słuchaczów. Czy na skutek trudności w studyach, czy też wskutek innych jakich przyczyn, mało która studyuje dłużej, niż dwa lub trzy lata. W krakowskiej komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli gimnazyów i szkół realnych dotychczas żadna kandydatka nie stanęła do egzaminu z matematyki, jako z przedmiotu głównego. Jedna z uczenic uniwersytetu Jagiellońskiego złożyła egzamin z matematyki, jako z przedmiotu głównego, w lwowskiej komisyi egzaminacyjnej. Doktoratu z zakresu matematyki również nie złożyła dotychczas żadna ze słuchaczek naszego uniwersytetu.

Zatem — w danej gałęzi wiedzy — mamy do czynienia z wynikiem ujemnym...

— Rezultat studyów matematycznych pań na uniwersytecie krakowskim jest bardzo znikomy. Czasami zdarza się, że jakaś uczenica dosyć dobrze składa colloquia, ale to nie trwa dłużej, niż rok lub dwa, potem przestaje chodzić, i prócz poprzednio wspomnianego wyjątku, żadna u nas dotychczas nie doprowadziła do właściwego zaokrąglenia studyów. Nawet, o ile dobrze pamiętam, przez całe te lat kilkanaście panie złożyły wogóle trzy lub cztery prace seminaryjne. W matematyce więc porównanie mężczyzn i kobiet, studyujących na naszym uniwersytecie, wychodzi bardzo na niekorzyść tych ostatnich. Być może, że niektóre z nich nauczyły się trochę matematyki, ale ponieważ prawie żadna nie zakończyła regularnie swych studyów, trudno jest wiedzieć, co ze studyów tych skorzystały.

ENTUZYAZM.

Zdolność do zachwytu wobec piękna przyrody i arcydzieł sztuki jest cechą dusz szlachetnych. U nas przed sześćdziesięciu laty istniała cała grupa kobiet „entuzyastek", na czele których stała znakomita autorka „Poganki" — Narcyza Żmichowska. Hasłem ich była cześć dla piękna, miłość ludzkości, wiara w przyszłość narodu, postępu i cywilizacyi. Były to w naszej atmosferze umysłowej ostatnie odbłyski romantyzmu, który, broniąc praw swobody uczucia, podniósł także wysoko sztandar ideału.

Od tego czasu zmieniły się nastroje duchowe, nietylko u nas, ale na całym świecie. Nad umysłowością europejską zaciążyły chmury pesymizmu... Najlepsze jednak umysły nie tracą wiary w lepsze „jutro świata". Tu i owdzie zwyciężają powoli na Zachodzie i na Wschodzie przyrodzone prawa ludów i hasła swobody.

Poeci czują potrzebę skąpania duszy w potoku uczuć pokrzepiających. Niedawno na mównicy publicznej w Sali Techników stanął u nas Emil Verhaeren, jeden z wielkiej trójcy poetów belgijskich, autor „Filipa IV", „Heleny ze Sparty" i całego cyklu poezyi lirycznych, jak „Les Flamandes", „Les Blés mouvantes", „La multiple splendeur" i innych.

Verhaeren mówił o „kulturze entuzyazmu". Temat był na dobie. Panują jeszcze w atmosferze warszawskiej nałogi tuzinkowego sceptycyzmu. W rozmowach salonowych przeważają drwinki, ploteczki

i koncepty ironiczne. Rzadko kiedy, nawet w gronie umysłowej elity, wymiana myśli staje się szlachetną ucztą duchową.

Verhaeren rozpoczął odczyt wzmianką o entuzyazmie w dziełach wielkich poetów polskich, których poznał z przekładów Sarrazina. Nie był to czczy frazes, gdyż w Paryżu, mając związki z kołami polskiemi, interesował się wieszcz belgijski naszą dolą i literaturą.

W młodych latach Verhaeren był pesymistą, ale się duchowo przemienił. W entuzyazmie uznał siłę, która strzeże ludzką naturę od samopomniejszenia, pomaga do pełnej ekspansyi sił twórczych.

Prawdziwy poeta znajdzie wszędzie podnietę do zachwytu. Ponad zwykłą pracą panuje potęga geniuszu ludzkiego, który sięga w nieskończoność i odgaduje rzeczy wiekuiste. Verhaeren czytał wyjątki ze swych utworów, a między innemi z poematu „Monde" (Świat), w którym sławi wspaniałość stworzenia, przyrody, pracy ludzkiej, przemysłu i cywilizacyi, przekształcających oblicze ziemi. Nie jest Verhaeren bezwzględnym optymistą. Niezawsze człowiek i jego dzieła wydają mu się *najlepsze,* ale prawie zawsze godne podziwu. Zakończył odczyt pochwałą na cześć twórczych potęg życia i wskazał konieczność zmniejszenia cierpień w życiu ludzkości.

Nie był to odczyt filozoficzny ani naukowy, ale szereg pięknych marzeń, ujętych w formię wytwornej retoryki. Słuchacze oklaskiwali gorąco poetę za to, że uderzył w ton pokrzepienia i otuchy.

Na sali znajdowało się sporo przedstawicieli tak zwanej *elity* towarzyskiej, zwykle mało skłonnej do zachwycania się płodami rodzimej kultury. Gdyby nasi prelegenci wykładali *po francusku,* możebyśmy na odczytach widzieli więcej dam... eleganckich.

Przed odjazdem podejmowano sympatycznego gościa w Resursie Kupieckiej. P. Ignacy Baliński, przemawiając w imieniu literatów polskich, potrącił wspomnienia minionych dziejów niedoli Belgii oraz jej bohaterskich wysiłków. Verhaeren pięknie odpowiedział, podnosząc hasło braterstwa ludów.

Karol.

EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA).

MATKA.

Walka trwała długo. Zrazu cicha, skryta, pełna podstępów i tajemnic. Potem wybuchająca coraz głośniejszemi wymówkami, urąganiem i gniewem. Wreszcie doszła do otwartego buntu i do gwałtów. Dzieci odmówiły stanowczo posłuszeństwa. One chciały iść tam, do kraju nowego — one chciały żyć lepiej — chciały być szczęśliwe po swojemu. Jaskinia rodzinna im nie wystarczała — gardziły tym nędznym bytem, gardziły tą matką, co nie umiała nic lepszego im dać, odtrącały ją, jako niepotrzebny już im grat stary — i szły jedno po drugiem — w świat.

Zrazu synowie. Otwarcie, groźnie, z gniewnemi słowy, z pełnemi dłońmi zrabowanych matce skarbów, rzucali dom rodzinny.

Za nimi, ukradkiem, wymykały się córki. Biegły cicho, szybko brzegiem jeziora — biegły na spotkanie doli nowej — wabiąc ją i kusząc śmiechem srebrzystym i pałającem spojrzeniem. I nikły. Jaskinia stawała się pustą.

Nadszedł dzień, że najmłodsze, najukochańsze, najbardziej wypieszczone dziecię, ledwie podrastającą, śliczną Czarnotkę, zwabił w zarośla jakiś mężczyzna nieznany, przybysz z za wody, z tego nowego kraju — i porwał. I dała mu się porwać Czarnotka ze śmiechem wesołym — bez żalu za rodzinnym domem, bez jednej myśli smutnej o samotnej matce. Poszła — i tak jak inne — już nie wróciła.

Matka szukała jej długo — długo — tułała się po lesie i na wybrzeżu, zaglądając za skały, badając ślady, hukając głośno, ile jej starczyło sił.

Zrozumiała nakoniec.

Zrozumiała, że dzieci — wszystkie jej dzieci — te z niej zrodzone, krew jej krwi, ciało z jej ciała, karmione jej mlekiem, noszone w objęciach, tulone do serca, pieszczone i miłowane — że te jej dzieci porzuciły ją na zawsze. Że dla nich niczem były jej trud, jej męki, jej łzy i jej bóle — bo one myślały o sobie — a o nią nie dbały, gdyż nie była im już potrzebna.

Wróciła, chwiejąc się na starych nogach, do rodzinnej jaskini. Lecz wejść do niej nie miała odwagi. Wiedziała, że pusta jest i zimna teraz, i już nie rozbrzmiewająca, jak dawniej, krzykiem, śmiechem i szczebiotem. Ognisko wygasło—rozrzucone sprzęty — zabrane wszelkie bogactwa —

I w jej własnej istocie była również pustka bolesna — jakby zakrwawiona rana po wydartych wnętrznościach. Zamiast serca, co biło tak równo, silnie, radośnie — kamień zimny. Zamiast krwi w żyłach — mroźny dreszcz śmierci.

Nie weszła Ewa do rodzinnej jaskini. Na jej progu upadła bez sił. I jęk — jęk przeciągły, ostry, do wycia starej wilczycy podobny, rozdarł jej pierś.

Leżąc u wygasłego ogniska, wyła. Wyła z żalu za minionem szczęściem, z bólu nad swą rozdartą istotą — z tęsknoty za tą krwią własną, której już nie stało — ze strachu przed samotnością okropną— z rozpaczy nad sobą —

Wyła u progu pustej jaskini, która była kolebką jej dzieci — nowych ludzi.

A nad falami jeziora, echo podawało sobie płacz jej od skały do skały.

I szła skarga matki w świat daleki —

Lecz nie doszła do uszu jej dzieci...

. . . .

DZIŚ

I.

— Ach, moja droga! Dziś mój pierwszy występ, mówiła Ewelinka do kuzynki swej, Iny Różańskiej, wyciągniętej na szeslongu z gazetą w ręku. — Nie uwierzysz, jak mi straszno! Ale razem wesoło i miło. I same nogi rwą się do tańca. A sukienkę mam — jak marzenie! Różową — leciuchną — i tu, tu, dokoła gorsu, girlandka z drobnych różyczek. Chyba będzie mi do twarzy...

Ewelinka spojrzała na siebie w lustrze i, zado-

wolona, umilkła. Tak, mogła być spokojna, że jej będzie do twarzy, bo twarzyczkę miała ładną i wdzięczną — z tych, co to „i na codzień i na święto“, jak mówiły koleżanki.

Poprawiła spadające na czoło włosy — i spytała jeszcze w zamyśleniu:

— Czy lepiej mi uczesać się do góry — o, tak? Czy może z przedziałem?

Ale kuzynka nic na to nie odpowiedziała. Zasłonięta ogromnym arkuszem gazety, siedziała zaczytana.

— E, z tobą, Ino, nie można o niczem porozmawiać — mruknęła niezadowolona Ewelinka. Nie zagniewała się jednak, i wyjąwszy z szufladki pilniczki, szczoteczki i proszek, zaczęła paznogcie swe polerować.

Ina czytała dalej, zaabsorbowana i o niczem nie wiedząca. Aż nagle, rzuciła na ziemię gazetę, skoczyła z miejsca i wybuchnęła: — Cóż to za głupcy, ci wasi politycy z „Opoki“! Chcą chyba zatrzymać świat na miejscu, czy co, — na miły Bóg! Co oni piszą — co oni wygadują na nas! na młodzież! A sami co zrobili? Samoluby! ugodowcy! pasibrzuchy! burżuje! I oni śmią nam — nam, młodym, narzucać swój „wytrawny pogląd“, „wyrobienie społeczne“, „pracę u podstaw“! Nie rozumiem — nie rozumiem doprawdy, jak można takie piśmidło obrzydliwe wpuszczać do domu!

— Mama mówi, że szanujący się dom powinien trzymać tylko „Opokę“. To jest pismo przyzwoite — piszą tam księża i ludzie dobrze myślący, a nie żadne cygany.

— Jak ty możesz, Ewelinko, powtarzać takie bzdurstwa! — parsknęła Ina. — Przecież to...

— Ależ, moja droga, nie krzycz na mnie. Ja tej „Opoki“ nigdy do rąk nie biorę. Mnie wszystko jedno, czy ona taka czy owaka — odparła Ewelinka tak spokojnie, że oburzenie Iny rozwiało się w jednej chwili.

Uśmiechnęła się. — Ach, prawda! Ty zawsze ta sama — niewinna owieczka! słodkie jagnię! Żeby świat cały przewracał się do góry nogami, to tobie nic.

— Nie wiem, coby było ze mną w takim razie. Ale świat nie przewraca się do góry nogami. A sama powiedz, czy to moja rzecz pilnować, aby „Opoka“ tak pisała, jak tobie się podoba? A niech pisze, co sobie chce! Co to mnie może obchodzić?

Ina wzruszyła ramionami. Z pogardą kopnęła jeszcze numer na ziemi leżący i przeszła się po pokoju. — Z ciebie nigdy nic nie będzie — zdecydowała po chwili, stając przed zajętą swemi paznogciami Ewelinką.

Ewelinka łagodnie się oburzyła: — O! A dlaczego? Jak ty możesz mówić takie rzeczy! Ty, Ino, zawsze...

— A tak. Bo ty już jesteś z urodzenia nie człowiek, a baba. Urodzona baba! Dziś ciebie obchodzi jedynie bal, girlandka, loczki, fioczki. A potem, będą smoczki i pieluszki. A pozatem nic. Pocoś ty się fatygowała pensyę kończyć i patent zdobywać? To doprawdy nie wiem.

— A jednak zdobyłam. I to z odznaczeniem.

— Na co ci to potrzebne? Ładna jesteś — i tak byś znalazła amatora.

— Jakto, na co? Zawsze lepiej mieć patent. Dziś — taka moda.

— Chyba, że dla mody. Bo pracować chyba nie będziesz?

— Czy ja wiem? Może... Jeśli prędko nikt się nie trafi... Wiesz przecie, że my wcale nie jesteśmy bogaci. Tatuś zarabia dobrze — to prawda — i żyjemy przyzwoicie. Ale jest nas czworo — chłopcy już w szkołach — to niemało kosztuje. I Manię wkrótce wypadnie oddać na pensyę. — A i ja teraz, jako panna...

— Na wydaniu — wtrąciła Ina.

— A na wydaniu — potwierdziła spokojnie Ewelinka. Otóż panna na wydaniu musi mieć ładne suknie i bywać i jeździć. — A to kosztuje. Mamusia jest bardzo praktyczna, ale chcąc mieć salon elegancki, lokaja i fiksy — to ledwie, ledwie końce związuje. Albo i nie związuje. A ja wiem, że w posagu będę miała... ten... znany dobrze... świeży... owoc...

— Więc czyżby nie było rozsądniej?...

— Co? Postarać się o lekcye i zacząć biegać od domu do domu? Albo wziąć miejsce kasyerki, buhalterki, czy coś podobnego? Nie, moja droga! Dziękuję za łaskę! A któżby mnie potem wziął? Na to zawsze będzie pora...

— A jabym sto razy to wolała. Ja sama — wiesz — wzięłam na lato kondycyę, zarobiłam sobie sto rubli — no, i mam na wyjazd do uniwersytetu. Od rodziców nic nie wezmę, bo i tam mam nadzieję, że sobie jakoś dam radę sama. A czyż to nie przyjemnie być samodzielną!

— E, ja tam o to nie dbam. I tak, najczęściej to robię, co sama chcę, — zaśmiała się Ewelinka. Wolę być w domu — i pobawić się trochę.

— Zamilkły obie. Ina stała przy piecu, grzejąc wiecznie zimne dłonie. Ewelinka skończyła robotę około paznogci i coś układała na tualetce. Ruchy jej były spokojne, umiarkowane.

Nagle Ina się poruszyła, wzięła kapelusz i zaczęła go sobie przypinać na głowie.

— Idziesz już? Czemu? Zostań! Zaraz dadzą śniadanie — prosiła Ewelinka.

Ina nie odpowiedziała wcale na zaproszenie.

— Może być — zaczęła powoli, wciągając na palce bardzo zużytą rękawiczkę — może być, że i takie są potrzebne. Ostatecznie, ktoś musi dzieci rodzić, kuchni pilnować, cerować pończochy, suszyć pieluszki — ktoś musi to robić — bo świat by stanął na miejscu. No! ale dziękuję za takie życie! Mnie by to nie wystarczyło.

— Ależ, Ino, i ja wcale nie myślę przez całe życie tylko kuchni pilnować i cerować pończoch. Ale, naturalnie, że gdy będę miała swój dom, to zajmę się gospodarstwem. To przecie nasz obowiązek. Mów sobie, co chcesz, a Pan Bóg nie stworzył kobiety na

to, aby się zajmowała polityką i takiemi rzeczami — ale na to, aby pilnowała domu. W jej ręku szczęście domowego ogniska...

— Ach, Boże! Już jest i obowiązek kobiety — i domowe ognisko! Gadasz, jak własna matka. Nie, ja się wynoszę. Do widzenia.

— Robisz się śmieszna, Ino, z tą swoją emancypacyą.

I Ewelinka zaperzyła się na jedno mgnienie oka.

— Może ja śmieszna. Może ja emancypowana. Ale już mam potąd tych morałów! Wynoszę się. Baw się wesoło na balu — i złap sobie prędko jakiego męża — dodała jeszcze Ina z za drzwi. I znikła.

(d. c. n.)

Nasze dzienne sprawy...

— Ile pan dziś zrobił pięter — pytam listonosza.

— Już ze 120, a czeka trzy razy tyle.

— Ile lat pan może tak chodzić?

— Po pięciu latach strasznie już nogi bolą, a są i tacy, którzy je tracą zupełnie.

— A potem co?

Na to już nie dostałam żadnej odpowiedzi, prócz wzruszenia ramion.

* * *

Czy są kasy zabezpieczające starość listonoszów?

Napewno ich niema.

Natomiast jest środek niezawodny, który bez żadnego uszczerbku dla nikogo zmieni tę rzecz zasadniczo.

Oto — sprawienie skrzynek, we wszystkich bez wyjątku domach, na tylu lokatorów, ilu ich dom mieści, i ulokowanie ich w bramie lub klatkach schodowych odnośnych skrzydeł domu z łatwym dostępem dla listonosza. Na całym ucywilizowanym świecie takie skrzynki, od których kluczyk ma lokator, są już oddawna. U nas tylko dotąd w domach wykwintnych.

A biedny listonosz zrywa ciągle nogi i towarzyszy mu jedynie myśl o kalectwie, które go niechybnie w tym stanie — czekać musi.

Mrówka.

Pierwszy śnieg.

Wirują pierwsze śniegu płaty,
W szarocie mkną... bez końca,
...A serce wstaje znów — na czaty,
Znów szuka złud i słońca.

Wirują, łączą się w ogniwa,
To lecą, jak ptaszyny,
...A w duszy znów się burza zrywa,
Żal czarny... bez przyczyny.

Wirują, niby mgieł kaskada,
Przy pierwszych dreszczach chłodu,
...A z oczu łza paląca spada,
Kamienna łza — zawodu...

Jadwiga Rzepecka.

Z piśmiennictwa.

Stanisław Witkowski. Wrażenia Południa. (Grecya — Sycylia — Hiszpania — Marokko) z 256 ilustracyami.

Jako wrażenia podróżnicze, książka p. Witkowskiego zasługuje na uwagę. Nie możemy bowiem poszczycić się liczebnością dzieł podróżniczych, choć niektóre z nich, jak praca prof. Siedleckiego o Jawie, należą bezwzględnie do arcydzieł tego rodzaju piśmiennictwa. P. Witkowski notuje swoje wrażenia nie jako badacz, lecz jako zwykły turysta. Opowiada więc swoje zachwyty, skarży się na niewygody, przerażają go niecni wydrwigrosze, całość przytem wydaje się bardzo interesująca, bo czyż nie zaciekawia krater Etny lub przedziwnej architektury cuda Alhambry? Dla czytelników, a takich, miejmy nadzieję, jest wielu, książka p. Witkowskiego będzie miłą atrakcyą.

Eustachy Czekalski.

„Pociejów” dla sierot.

— Ani chwili czasu dziś nie mam, mówi mi moja znajoma, z którą chciałam pójść obejrzeć piękne nasze sklepy: „Artystyczny“, pp. Czachowskiej i Karwowskiej, oraz „Zdobnictwa“, sklep współdzielczy, prowadzony przez pp. Zaborowską, Papieską i Bobrównę.

— Dlaczego?

— Jakto nie wiesz, że p. Helena hr. Ostrowska zorganizowała znakomitą rzecz, pod nazwą „Pociejowa dla sierot“ i że wszystko, co jest w domu bez użytku, a pokaż mi dom, w którym stu takich nie naliczysz przedmiotów, będą zbierali na specyalne wozy. Po dezynfekcyi zaś i rozsegregowaniu właściwem, zacznie się sprzedaż, z której dochody powiększą fundusze Gniazd Sierocych.

— Amerykański iście pomysł. Czytałam o nim już i w „Naszym Domu“ i w dawnym „Kuryerze Polskim“, zastąpionym dziś przez „Dziennik Polski“, ale byłam parę tygodni na wsi, nie wiedziałam więc, że czas nagli.

— Patrz — co wybrałam...

To mówiąc, moja znajoma otworzyła drzwi przyległego pokoju i... na ten widok osłupiałam. Czego tam nie było! pod sufit wznosiła się piramida, w której dostrzegłam: stół, ładną szkatułkę drewnianą, stosy książek, pliki papierów, ze 30 koszów i koszyków od kwiatów, wreszcie kosz pełen butelek, żelaziwa, porcelany. Dalej wielkie paczki z bielizną, ubraniem, pudła z kapeluszami. Zużyte okulary, guziki bez par i tuzinów, lornetki, stary zegarek, korki, stare kalosze, stare firanki, dywany i... rower.

— Możesz sobie wyobrazić moją radość na myśl, że te setki przedmiotów, które zabierały mi mnóstwo miejsca, a z któremi nigdy nie wiedziałam, co robić, bo niezawsze jest to oddać komu, wyrzucić zaś żal, dziś oddaję z przeświadczeniem, że to komuś na coś przydać się może, co mnie tylko psuło porządek w domu, z ożywieniem mówiła mi moja znajoma.

— I cóż z tem zrobisz?

— Ciągle jeszcze wybieram. Zastałaś mnie właśnie przy segregowaniu zawartości „szuflad“, tych nigdy niewyczerpanych składów domowych. Skoro tylko skończę i zbiorę wszystko, co mam, narazie, do dania, zatelefonuję pod Nr. telefonu 77 do Centralnego biura, w Alejach Ujazdowskich 29, i zaraz tu po to przyjadą, zabiorą, a ja odetchnę. A przytem nie dając grosza, zrobię dobry uczynek. To także coś warte.

— Skoro tak, odkładam przegląd sklepów artystycznych do jutra i natychmiast zabieram się do wybierania rzeczy dla zasilenia zbiorów „Pociejowa dla Sierot“.

* * *

Nie namawiamy ani na chwilę aby odkładać zobaczenie cudów, jakie nagromadziły nasze „Zdobnictwo“ i „Sklep Artystyczny“, ale także pragniemy, aby zapał do napełnienia składów „Pociejowa dla Sierot“ w Alejach 29 i w Bagateli, w zabudowaniach dawnego teatru — ogarnął wszystkie kobiety, chcące przyczynić się do poparcia zacnej i szlachetnej inicyatywy pani hr. Ostrowskiej, która na Gniazdo Sierot dała 30.000 rb. *J.*

Czy ziemia wysycha?

Temu, tak ważnemu zagadnieniu geologicznemu poświęcił studya profesor uniwersytetu w Glasgow, dr. Gregory. Na mocy spostrzeżeń, zgromadzonych przez wielu uczonych, możnaby przypuszczać, że ziemia wysycha: zniknęło wielkie morze śródziemne w południowo-zachodniej Azyi, szczątkiem jego—Morze Kaspijskie. Wielkie przestrzenie azyatyckiego lądu, niegdyś zamieszkane i żyzne, dziś są pustynne, skutkiem wyschnięcia rzek. I za naszych czasów, znikają rzeki, rozszerzają się granice pustyń, tak iż ludność okoliczna musi szukać nowych siedzib. W Afryce jezioro Czad wciąż maleje, zaś pustynia Kalahari wciąż się zwiększa. W Ameryce są ślady wielkich mórz wyschniętych i cywilizacyi, zanikłej skutkiem osuszenia się gruntu. Eksploratorzy: Marona i sir Marcin Conway stwierdzili, że w Ameryce południowej kraje ludne, które odznacza się wielką kulturą, dziś zamarły, skutkiem wysychania ziemi. Czy zatem grozi jej stopniowy zanik? I czy go spowoduje niedostateczność deszczów?

Zastanawiając się nad tem, profesor Gregory dochodzi do wniosku, że obawy w tym względzie są zbyteczne. Na dowód przytacza, że klimat Palestyny i Egiptu w ostatnich ośmiu wiekach nie zmienił się zgoła, w pewnych krajach opady atmosferyczne są coraz mniejsze, natomiast w drugich zwiększają się coraz bardziej, jak naprzykład w półn. Europie, zachodn. Ameryce, w kolonii Kap. Suma deszczów i śniegu pozostaje ta sama. Na podstawie tych stwierdzeń p. Gregor'y twierdzi, że z biegiem czasu, ziemie wysychające przestaną cierpieć skutkiem suszy, słowem, wbrew teoryom i wieszczom innych uczonych, geolog angielski nie rokuje zaniku mórz i stopniowego opanowania świata przez pustynie.

Gryf.

Pokaz prac stowarzyszonych ziemianek.

W październiku r. 1914 z inicyatywy Maryi Rodziewicz Ziemianki postanowiły urządzić pokaz, który by świadczył o zakresie pracy Stowarzyszonych i jej rezultatach.

Uchwalono pokaz ten zawrzeć w dwóch działach: *Społeczno-pedagogicznym i Ekonomicznym,* rozesłać okólnik ze szczegółowem wyjaśnieniem o niezbędnem zebraniu materyałów dla przygotowania tablic graficznych, oraz deklaracye objaśniające o warunkach obowiązujących wystawczynie.

Bliższe szczegóły podamy niebawem. W tej chwili tylko zawiadamiamy nasze Abonentki, Ziemianki — Stowarzyszone, że pokaz pracy będzie świadectwem ich zabiegów nietylko około własnego ale i ogólnego dobra. Trzeba więc przygotować go starannie i nie pożałować pracy około zebrania szczegółów niezbędnych dla dokładnych tablic graficznych. *r.*

„B. obywatelki ziemskie".

Ktokolwiek przeglądał listy lokatorów, wywieszone w bramie warszawskich kamienic, słusznie mógł dojść do wniosku, że nasza polska wieś — wyludnia się. Na każdy dom przypada conajmniej po dwie: „b. obywatelki ziemskie". A i te, które nie powołują się na tę denominacyę, jako na sposób do życia, jako na fach poniekąd, i te nawet w pewnych okolicznościach, trafiających się przynajmniej raz na dzień, zwykły ze zbrojowni przodków wydobywać ów tytuł i powiewać nim ku onieśmieleniu, zbudowaniu lub rozbrojeniu bliźniego, jak się trafi, jak trzeba.

* * *

Przychodzę do magazynu dla zmierzenia bluzki z „powierzonego materyału".

— Jakiej bluzki? — pyta właścicielka.

— Pamięta pani, dałam szarfę jedwabną białą w kwiaty blado-lila — prosiłam o zrobienie mi z tego bluzki?

— Nie pamiętam. Tyle osób przychodzi!

— Może pani zapyta panny, która przyjmowała obstalunek?

Panna się zjawia. Wyraz twarzy obojętny z odcieniem ironicznej wyższości.

— Może pani pamięta szarfę itd.? — pytam.

— Szarfę? — dziwi się panna.

— Tak, białą w kwiaty lila — powtarzam po raz trzeci. Dałam ją dla zrobienia bluzki. Miała być gotowa trzy miesiące temu.

— I teraz dopiero pani przychodzi?

— Tak, dopiero teraz, bo sześć razy pytałam przez telefon, za każdym razem odpowiadano, żę będzie za tydzień.

— Trzeba było wcześniej się zgłosić... Teraz już zapóżno... Bluzka sprzedana.

— Jakto sprzedana? Moja bluzka? Z mojego materyału?

— Pani się nie zgłaszała. A musiały nam się przecież zwrócić koszta roboty.

— Proszę pani, my mamy tyle telefonów! Jeżeli pani sama nie pilnowała swego interesu...

— Panie sprzedały moją własność... Czy wiedzą panie, jak się taki „interes" nazywa.

— A wie pani, z kim pani ma do czynienia.

— Wiem — odpowiadam, nie ujmując mego pojęcia w określenie dosadne a trafne.

— Wie pani, że ja jestem obywatelską córką. Nie w takich jedwabiach chodziłam...

— I ja — wtrąca panna sklepowa.

Aż dwie obywatelskie córki w jednym sklepie, w którym— przywłaszczają sobie „powierzone materyały".

* * *

Kawaler wynajmuje pokój przy „obywatelskiej" rodzinie ze śniadaniem.

Rano przynoszą mu ciecz, którą służąca nazywa kawą. Czegóżby nie wypił „lokator"? Więc pije dzień, drugi, trzeci. Pije tydzień. Po tygodniu — nie dopija w nadziei, że to pomoże. Widzi, że nie pomaga, i, spotkawszy w przedpokoju gospodynię, właściwem mianem jej kawę nazywa.

— Co? lura? — woła oburzona dama. — A pan wie, co mnie trzyma na nogach od czasu, jak straciliśmy majątek? Kawa. Tylko kawa. I przedtem moja kawa słynęła w Rypińskiem. Teraz gdyby nie kawa, jabym nie mogła znieść mego losu, ja, była obywatelka, dziedziczka...

I tak, co dom, to albo obywatelska córka, albo była obywatelka, czynionym sobie zarzutom przeciwstawia obszarnictwo.

Ziemia nasza bardzo rozległa, skoro tyle ludzi, tyle majątków mogło potracić! Miejmy nadzieję, że ci, co zajęli ich miejsce, inaczej pojmują swe obowiązki. A pocieszmy się i tem, że na sto „b. obywatelek ziemskich" 99 używa tego tytułu, tak jak się nosi „sztuczne biżuterye". Właściwie, to „pociecha" mała.

E. Żmijewska.

AFORYZMY.

Wszędzie i zawsze, kto daje, ten odbiera, — kto kocha, ten wzmaga się, — kto z siebie się wylewa, czyli stwarza coś na zewnątrz, ten w tej samej chwili wyżej stwarzany sam.

Zygmunt Krasiński.

W każdym z nas siedzi dwóch ludzi, z których drugi krytykuje to, co robi pierwszy.
„Rodzina Połanieckich".

Henryk Sienkiewicz.



N. 1. Kostyum spacerowy. N 2. Kostyum welwetowy. N. 3. Kostyum z velours de laine. N 4 Kostyum z gładka baskiną

Opisy do N-ru 3-ego.

1. *Kostyum spacerowy.* Może być z gładkiego materyału lub w kratę. Przedni i tylny bryt spódnicy są jednakowe, małe fałdy zastebnowane po bokach; takie same fałdy przy żakiecie; rękawy kimonowe wązkie. Zapięcie z boku, guziki na środku. Mały kołnierz futrzany; listewka futrzana przy szyi, z boku i przy rękawach. Pasek aksamitny.

Nr. 2. *Kostyum welwetowy.* Spódnica, tunika i wierzchni stanik, mogą być z welwetu, sukna. Bluzka z rękawami ładniej wyglądać będzie z muślinu tego samego koloru, co suknia, na jasnym podkładzie, lub jedwabna, dopasowana do sukni.

Nr. 3. *Kostyum, z velours de laine.* Spódnica prosta, gładka, zapięta z przodu. Żakiet kimonowy, zapięty z boku; kołnierz, wyłogi, szew przy ramieniu obszyte futrem. Pasek zapięty na dwa guziki.

Nr. 4. *Kostyum z gładką baskiną.* Spódnica z wązkim, prostym brytem z przodu; tunika długa, nieco zmarszczona, jeżeli suknia jest z materyału cieńszego, jak: tafta, krepon, crepe de Chine. Żakiet kimonowy, zapięty na jeden rząd guzików; baskina gładka, przyszyta do górnej części kimonowej. Kołnierz wysoki, otwarty z przodu.

Nr. 5. *Suknia z bolerkiem.* Spódnica aksamitna drapowana; bolerko aksamitne, obszyte futrem. Szarfa atłasowa drapowana na lewym boku.

Nr. 6. *Suknia strojna.* Spódnica z trenem aksamitna; falbany tworzące tunikę z tafty miękkiej. Stanik aksamitny, kimonowy, wycięty z tyłu, z przodu otwarty na kamizelce koronkowej. Kołnierz haftowany złotem.

Nr. 7. *Strojna suknia wizytowa z charmeuse.* Stanik z muślinu jedwabnego. Wysoki kołnierz koronkowy. Tunika koronkowa.

Nr. 8. *Suknia domowa z białego kreponu,* podszyta flanelką; wypustki niebieskie. Pasek czarny, guziki i klamra z masy perłowej.

Nr. 9. *Strojna suknia domowa, „tea-gown"*, z muślinu jedwabnego lub z cienkiego kreponu. Górna część kimonowa koronkowa; u dołu tuniki taka sama koronka. Pasek i kołnierz szalowy atłasowe.

Nr. 10. *Strojna suknia domowa* z crêpe de Chine koloru fioletowego. Kołnierz, falbana przy tunice i falbanki przy rękawach czarne, tiulowe.

SUKNIE WIZYTOWE STROJNE.



N. 5.
Suknia z bolerkiem.

N. 6.
Suknia strojna.

N. 7.
Suknia wizytowa.

SUKNIE DOMOWE.



N. 8. Suknia domowa z białego kreponu.

N. 9. Strojny szlafrok „tea gown".

N. 10. Strojna suknia domowa.

Fartuszki dziecięce.

Jasne fartuszki z taniego kretonu lub batystu, ładnie zrobione, są tak praktyczne, jak inne, a mają tę zaletę, że dziecko wygląda w nich ładniej, staranniej ubrane.

Nr. 1. Z batystu lub perkalu cienkiego w formie etoli ma obręb mereszkowany; przy obrębie wstawka z koronki nicianej; listewka podwójnie złożona zakończa fartuszek naokoło. Kokardy zdejmują się do prania.

Nr. 2. Z kretonu w paski niebieskie i białe; falbanka skośnie krajana, przyszyta do fartuszka listewką. U góry zapięcie na guzik, przy pasie na kokardę z tego samego kreponu, krajanego skośnie.

Nr. 3. Fartuszek dla małych dzieci, kimonowy, z płótna szarego. Kołnierz kwadratowy z obrębem mereszkowanym, grochy haftowane białą bawełną. Bardzo ładnie wygląda ten fartuszek z płótna różowego lub niebieskiego.

Nr. 4. Strojny fartuszek dla 10-letniej dziewczynki z batystu. U dołu obręb mereszkowany, nad nim





FARTUSZKI DZIECIĘCE.

kilka rzędów fałd zastebnowanych. U góry przy staniczku karczek okrągły z wązkich wstawek walensienkowych; tego rodzaju karczki zszywa się razem na papierze lub kalce z dokładnym i dobrze dopasowanym rysunkiem karczka. Przy pasku wstawka do przewlekania wstążki.

Nr. 5. Bardzo łatwy do zrobienia fartuszek dla 6-letniej dziewczynki; karczek z prostego kawałka haftu białego, podcięty nieco pod pachami. Reszta fartuszka z gładkiego perkalu lub batystu kolorowego czy gładkiego, przyszyta na mereszce do haftu; ramiączka z wstawki, obszyte listewkami batystu.

Nr. 6. Śliczny, strojny fartuszek dla małej dziewczynki, trudny do odrobienia z powodu karczka. Ramiączka i karczek z haftu białego, obszytego wstawką koronkową; dolna część karczka wycięta fantazyjnie, w środku zaokrąglona, po bokach tworzy kanty wszywane na ramiączkach. Reszta fartuszka batystowa; przy obrębie trzy fałdeczki zastebnowane.



N. 1. Aplikacya na płótnie.

Roboty ręczne.

W dzisiejszym numerze dajemy dwie oryginalne roboty: pierwsza Nr. 1 na płótnie szarawem aplikacya z czarnego sukna lub satynety. Wzór trzeba kalkować dwa razy na płótnie i na materyale, który się aplikuje.

Po wycięciu sylwetek, a to najtrudniejsza robota, przyfastrygowuje się każdy kawałek na odpowiedniem miejscu. Cienkie linie, jak: horyzont, sznury, maszty, haftuje się czarnym kordonkiem lub bawełną coton perlé, cienką. Kontury rysunku można szyć na maszynie lub w ręku, czarnym jedwabiem.

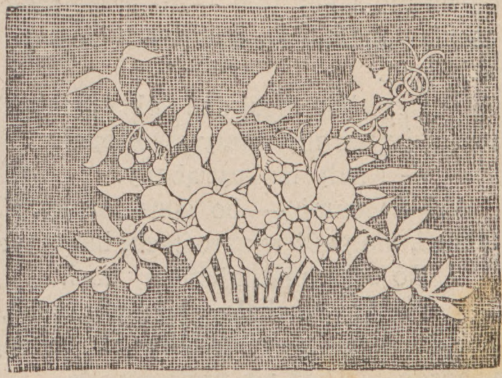
Nr. 2. Wzór naturalnej wielkości na poduszeczkę do szpilek. Środek nie jest koniecznie potrzebny, ale ładniej wygląda, szczególnie, jeżeli gałązki zahaftujemy i wpoprzek, zapełniając tym sposobem środek. Wykończa się falbanką koronkową i małemi kokardami. Taka poduszeczka, może leżeć na tualecie, wisieć na ścianie na wstążce.



N. 2. Wzór na poduszkę do szpilek wielkość naturalna.



Monogram na zamówienie.



N. 3. Poduszka na siatce haftowany batyst.

Nr. 3. Poduszka ta jest zupełnie nową robotą. Batyst narysowany, przyszywa się równo na bardzo cienkiej siatce, używanej do filet guipure, lub na tiulu greckim. Kontury dzierga się razem, uważając, aby wierzch i spód były razem zszyte.

Linie środkowe haftuje się zwyczajnym ściegiem atłaskowym, lub za igłą. Po skończonej robocie wycina się batyst; jako tło, zostaje tiul.

Z. Garbińska.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Im więcej, tem lepiej. Lżej im będzie kanały tu pokopać. To pastwisko jest im koniecznie potrzebne — a Żerań ginie wskutek zatopienia. Na jesieni główny kanał musi być zrobiony. Poproszę też pani — o podanie mi warunków — na których jest zgodzony strycharz — bo zdaje mi się, że cegielnia jest dla niego — nie dla pań.

— On kupuje opał i opłaca robotnika, więc nam mało co się zostaje.

— Czy umowa długoletnia?

— Właściwie niema umowy. Dał kaucyę...

Umilkła.

— Ile? — spytał.

— Trzysta rubli. Dwa lata temu.

— I grozi paniom zwrotem tej kaucyi: To ja też się z nim rozmówię — i jeśli zażąda, znajdę dla niego te trzysta rubli.

— Ale ten Marczewski, strycharz — to także zuchwały i zły człowiek. Mówią, że gotów spalić cegielnię przez zemstę.

— Już jak mówią, to dowód, że w ten sposób panie terroryzują — i wyzyskują. Cegielnię i dwór trzeba dobrze ubezpieczyć, a strachy niech na nich przejdą. Jeśli Marczewski przyjdzie do pań ze skargą na moją kontrolę — to panie moje postępowanie usankcyonują swą wolą — i zostawią mi swobodę działania.

Cegielnia musi dać dobry, stały dochód — a na przyszły rok my damy swój opał.

— Kiedy las wyrąbany.

— Gorzej — bo spustoszony. Trzeba go zamknąć, nie paść w zaroślach, halizny zasiać jesienią.

Do cegielni znajdziemy torf.

Hanka słuchała — przerażona, oszołomiona. Zbiedzone oczy utkwiła w zuchwałej twarzy mówiącego — i już nie protestowała.

Aż do domu przybiegła Walerka.

— Mama prosi pana na obiad i pyta, czy panu będzie dobrze w pokoiku.

Zwrócił się do Hanki.

— Jeśli to paniom nie robi różnicy — chciałbym jadać u siebie. Codzień wieczorem przyjdę z raportem i po dyspozycyę.

— Co my panu możemy dysponować — odparła żałośnie. Może pan swe mieszkanie obejrzy.

Znalazł pokoik schludnie umeblowany i wnet Walerka przyniosła mu obiad.

Dziewczyna patrzała mu w oczy z podziwem i ogromnym respektem, nie śmiejąc się odezwać.

W kuchni sąsiadującej czeladź rozmawiała szeptem, bez zwykłych pretensyi o strawę, i zabrała się bez ociągania do roboty.

Tomek poszedł z nimi — a potem dalej, na samą granicę folwarczku — na wzgórze, po lesie, z którego zostały rozczochrane zarośla i kilkanaście starych, rosochatych dębów.

Stamtąd było widać, jak na dłoni, cały Żerań— nizinę — zabagnioną przez wody, nie mające odpływu. Łąki porastały łozy i sitowie, pola w części były zapuszczone — dworek stanowił nieco wyższą wysepkę.

Nawet oczy nie fachowe widziały wyraźnie linię naturalnego kanału, który biegłby przez te moczary naturalnym spadem do zabagnionej strugi — i dalej do wysokiej grobli, kędy się wił gościniec w głąb kraju.

Widać tam było ciemną linię pięknych lasów, które jak sierpem obejmowały horyzont i graniczyły z zaroślami żerańskiemi.

Za gościńcem leżały szeroko łany pięknie uprawne, snać dworskie, bo jednolite. Teraz na nich było jedno morze płowiejącego żyta.

Zapatrzył się Tomek — cały zajęty projektem osuszenia — a wokoło niego zarośla kipiały ptasiemi pieśniami i cała ziemia dyszała słońcem i rozkwitem.

Z lasu wyszedł człowiek w ubraniu dworskiego strzelca, z flintą na ramieniu, zdziwił się na widok obcego i podszedł. Spojrzeli na siebie — strzelec uchylił czapki z galonem, Tomek podniósł rękę do swojej.

— Pan podróżny? — spytał gajowy.

— Albo co? Wy z policyi?

— Nie. Tak sobie pytam. Ja mam tu rewir, graniczny z Żeraniem.

— A czyje to lasy?

— Hrabiego Ossoryi — ze Strądynia.

— To się będziemy często spotykać — bo ja służę w Żeraniu.

— Taak — przeciągnął gajowy lekceważąco. To wy od niedawna chyba.

Przestał mówić „pan".

— Od niedawna, bo jeszczem nie miał czasu oszacować szkody w tym zagajniku, alem rano tu już widział jakieś krowy i jutro sołtysa sprowadzę.

— I i i — szkoda waszej fatygi. Po somsiedzku żyjemy oddawna. Ja też nie bronię — jak z Że-

rania po grzyby i jagody do nas chodzą. A i wy, jak do mnie wstąpicie, to się poczęstunek znajdzie.

— Więc to wasze krowy tu się pasą?

— A może czasem i przejdą granicę. Szkody tu nijakiej nie zrobią.

— Tak wam się zdaje — a mnie inaczej. Zagajnik się zamknie od jutra — więc po „somsiedzku" wam radzę — żeby krowy granicy nie przechodziły— bo za pasanie w zapustach wysoka taksa.

— Ho, ho — tak sobie poczynacie ostro — byście prędko nie ustali. Obejdzie się łatwiej hrabstwo— bez Żerania, jak Żerań bez nas.

I odszedł bez pożegnania.

A Tomek ujrzał zdaleka Walerkę, biegnącą od dworku do orzących fornali, i zrozumiał, że go szuka, więc ruszył ku niej.

Dopadła go zdyszana dziewczynka.

— Proszę pana, przyszedł Wacałek i drugi mieszczanin i tak krzyczą w kuchni, tak się odgrażają Hance!

Przyspieszył kroku. Już zdala słychać było grube, zuchwałe głosy — aż za bramą. W kuchni dwóch drabów — w czapkach na głowie i z prętami w ręku — rozpierało się z całą bezczelnością brutalnej siły.

— A niechta sobie pani z nas drwin nie stroi. My się ta sądu nie bojamy. My ta też świadków mamy, że jakiś tam włóczykij nasze bydło na miastowem zastąpił i Kuleńca pobił — co i doktór poświadczy. My też ze sprawą wystąpimy.

Hanka stała przed drzwiami do jadalni, zasłaniając je sobą, by nie wtargnęli do matki.

Nagle za plecami mieszczan rozległ się głos ostry:

— Ciszej — i czapki ze łbów — bo tu nie żydowska szkoła ani szynk!

Obejrzeli się, stropili na sekundę, ale widocznie wypili na rezon, bo Wacałek warknął.

— My do dziedziczki — nie do ciebie.

W tej chwili — jednym zamachem pręta Tomek strącił czapki na ziemię.

— Ty — psia mać — jak śmiesz! — krzyknął mieszczanin — porywając się z pięściami.

Hanka przerażona chwyciła polano drew — rozumiejąc — że od śmierci trzeba bronić.

Ale Tomek z błyskawiczną szybkością chwycił draba za kark — przegiął, wykręcił i z całym rozmachem cisnął za drzwi, na podwórze. Potem zwrócił się do drugiego.

Ale ten nie czekał podobnego losu, pozbierał czapki i sam milczkiem się wyniósł. Tomek wyszedł za nimi.

Wacałek upadł plackiem na bruk, dźwignął się oszołomiony.

A Tomek oparty o słup ganku rzekł twardo:

— To sobie zapamiętajcie na naukę. A jakbyście raz jeszcze naszli cudzy dom i robili awantury po pijanemu — to oprzecie się dalej — w kryminale. Marsz — za bramę.

Draby wynieśli się bez słowa.

Wtedy posłyszał za sobą szept Hanki.

— Panie — oni nas spalą i pana zabiją.

Obejrzał się na nią, oczy mu się jarzyły.

— Oni mi w zębach przyniosą kontrakt na pastwisko — i zapłacą, ile zechcę — bo potrzebują. Teraz wezmę się do Marczewskiego.

Jakoż wieczorem zjawił się w kuchni Marczewski, ale ten nie stawił się hardo, tylko poprosił o posłuchanie u samej dziedziczki i spytał, czy to prawda, że odtąd będzie służył u tego nowego rządcy.

— Nie, mój Marczewski, — tłómaczyła się pokornie Remiszowa. Tylko pan Gozdawa będzie z wami załatwiał rachunki, bo ja bez nóg, a córka nie może dać rady.

— Bo w takim razie, to ja za służbę dziękuję i jutro mogę zdać cegielnię. Pracowałem ile sił i grosza cudzego nie mam na sumieniu i mój hambit nie pozwala, bym podlegał jakiemuś włóczędze. On za rok — z torbami panie puści, a sam się w majątku rozeprze.

Mieszczanie poprzysięgli, że nikt od nich do roboty nie pójdzie, a żniwa za pasem. Pani dziedziczka — wilka sobie ugodziła. Ja na to patrzeć nie mogę, przez życzliwość i pamięć na nieboszczyka pana Antosia.

Rozpłakała się Remiszowa i Marczewski hałaśliwie nos otarł i dodał:

— A ja właśnie utargowałem pięćdziesiąt rubli i przyniosłem, że to na przednówku się zdadzą, i co jaki grosz uciułam, to będę szczędzić. Nawet i pieca w tym roku nie będę przemurowywać — może do wiosny wytrzyma — i na drwach odtargowałem rubla na sągu. Jak o własne dbam — ale żebym pod władzę tego urwipołcia miał iść — to niech mi pani dziedziczka takiego despektu nie czyni.

— To już dobrze, dobrze, mój Marczewski. Powiem panu Gozdawie, że ze mną będziecie konferować. Toście mnie pocieszyli — tym piecem i drwami! Niech wam Bóg szczęści.

— Moja kobieta i dziewczęta będą do żniwa pilnie chodzić — jako zawsze. Tylko jeśli ten rządca będzie tak z sąsiadami się obchodzić — jak zaczął— to może być nieszczęście. Ryczałek strasznie się odgraża, a on taki człowiek, co się nie lęka ni Boga ni dyabła.

(d. c. n.)

KRYTYCZNY POGLĄD na II doroczną wystawę drobiu w Warszawie.

III.

Rzućmy teraz okiem na drób bity. Niestety, nie mogę mu udzielić wielkich pochwał. Sztuki wystawione były dobrze utuczone i porządnie opakowane, ale *wadliwie chowane,* z tego powodu u najtłuściejszych sztuk kość piersiowa wyglądała, gdyż było na niej *za mało mięsa a za dużo* tłuszczu. Mimo to, dzięki apetycznemu wyglądowi rozchwytano te tuczniki i nazajutrz przewieziono nową partyę, już nie przeznaczoną specyalnie na wystawę *a tylko na sprzedaż.* Brrr... aż mnie ciarki po skórze przechodzą na samo wspomnienie, że coś podobnego znalazło się na wystawie. Czarne, zaschłe, sypułowate kaczki, żółte, nieapetyczne kury — oto nasz przeciętny towar stołowy.

Niezmiernie wiele mamy jeszcze do nauczenia się w tym kierunku i przyszłoroczną wystawę musi poprzedzić choć parodniowy kurs tuczenia i sprawiania, aby nasze hodowczynie wiedziały, jak się wziąć do rzeczy.

Nowością na wystawie były *przeroby z piór,* różne skrzydła, fantazye etc., wystawione przez I krajową wytwórnię (Świętokrzyska 17), która zużytkowuje pióra z kogutów, kaczek, indyk, bażantów, gołębi etc., dotychczas w wielu gospodarstwach wzbogacające śmietniki. W dziale tym były też skórki królicze i zrobiona z nich ładna mufka z kołnierzem.

Jaja w tej porze, bardzo dla nieśności niekorzystnej, miały niewiele wystawczyń; najwięcej, bo 10-kopową skrzynię, przywiozła p. Głogowska, dowód to że jej zielononóżki dobrze się sprawiają. Bardzo piękne były olbrzymie jaja minorek, wystawione przez Grędzice i p. Jakuszową.

Doskonale zorganizowany *dział sprzętów i modeli kurników* wystawiła p. Choromańska i kursy grędzickie, bardzo praktyczny był kurniczek przewoźny p. Karpińskiej, pp. Przyłubski i Żukowski, oraz p. Drużbacka wystawili domki dla królików, p. Porowski siatki druciane i pierścionki własnego wyrobu, Tow. mleczarskie, organizujące obecnie hurtownie jaj, wystawiło opakowania, lęgniki i inne przyrządy hodowlane, p. Jakuszowa znaczki dla kur, wprowadzone w stacyach zarodowych Ziemianek, i gniazda samotrzaskowe; dział ten, w którym na angielskich wystawach bierze udział po kilkadziesiąt firm, jest u nas zaledwie w zaczątku i siłami amatorskiemi przeważnie podtrzymywany. A jednak z rozwojem hodowli staje się koniecznem dostarczenie hodowcom przyborów, ułatwiających wychów młodzieży. Czyż zawsze będziemy musieli sprowadzać je z zagranicy?

Pierze, puch, konserwy i wędliny słabo były obesłane; wyróżnił się wyborny pasztet z gęsich wątróbek p. Zofii Kretkowskiej, pain de gibier z królików, konserwy grędzickie.

Pasza sztuczna miała tylko jednego wystawcę, p. Kozińskiego.

Książki i podręczniki, jeszcze niezbyt liczne, rozkupywane były przy wejściu; powodzeniem cieszyło się zwłaszcza nowe wydawnictwo „Naszego Domu". *)

Bardzo okazale przedstawiały się *króliki,* liczące w tym roku 6 wystawców. Drożyzna mięsa i szalone ceny futer powinny wpłynąć na szybki rozwój tej hodowli, w której, jak zawsze, trzymał prym p. Przyłubski. Wystawił on niebieskie, srebrne, hermeliny, syamskie, rosyjskie, havany, japońskie, kłapouchy, barany i olbrzymie belgi. Śliczne były angory p. Lenartowicz, których jedwabista wełna daje delikatną przędzę.

Gołębie jak zawsze, były w licznych i doborowych okazach. Panowie Stuermer, Albrecht i Żukowski walczyli o palmę pierwszeństwa, a cudne pawiki, siwki polskie, sroki, mewy i turbiny usiłowały olśnić sędziów swemi wdziękami. Dział ten jest wyłącznie w rękach mężczyzn, którzy się połączyli w stowarzyszenie, jako oddział Ces. Tow. hod. drobiu na gubernię warszawką.

Tak się przedstawia plon tegoroczny. Oceniając go krytycznie, musimy przyznać, że nasze hodowczynie idą naprzód po dobrej i praktycznej drodze, że rade się uczą i usiłowały z p. Shefflera wydobyć jak najwięcej wiedzy; to też możemy z otuchą patrzeć w przyszłość, pomimo, że wystawa jako taka miała raczej charakter pokazu targu. Ważną sprawę organizacyi handlowej zbytu jaj przedstawiali w zajmującym wykładzie delegaci Tow. Mleczarskiego pierwszego dnia wystawy, nazajutrz przypadł mnie udział przedstawienia najnowszych kierunków hodowlanych na Zachodzie, wreszcie trzeciego dnia zebrali się wystawcy dla utworzenia grup hodowlanych poszczególnych ras. Będzie więc grupa hodowców zielononóżek (8 uczestników), orpingtonów (5)(wyandottów (4). Zaproszono na przewodniczącą p. Wyczałkowską, przełożoną z Chyliczek, która też podjęła się ułożenia regulaminu dla grup, p. Dłużewska Anna wybraną została na sekretarkę. Zebranie ogólne w kole Ziemianek odbędzie się w czasie zwykłych zebrań, poczem opiszemy w „Naszym Domu", jak się ta organizacya zapowiada. Ma ona bardzo poważne zadanie i odbije się niewątpliwie na całokształcie naszej hodowli.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

*) Wskazówki hodowlane, wzorowe pomieszczenie i gospodarstwa drobiowe. Pamiętnik z II Warszawskiej wystawy drobiu opracowany przez pp. Karczewską, Jakuszową i p. R. Schonfelda.

Skrzynka do listów.

(P. Z. Marcz.). Adres fabryki tkackich wyrobów p. Maryi Sudnik jest następujący st. poczt. Jampol-Wołyński, wieś Moskalówka. P. Sudnik wyrabia: Kilimy, dywany, firanki, portyery, serwety, chodniki, wyroby włościańskie, zapaski, fartuchy, pasy, więc właśnie wszystko to, o co Pani chodzi. Informacyi udzieli niezawodnie. Czy wełny sprowadzać, skąd i w jakich ilościach, także dowie się Sz. Pani od p. Sudnik. Miło nam bardzo pośredniczyć w sprawie, która niezawodnie przyniesie korzyść całej okolicy, w jakiej Pani zamierza zaprowadzić warsztaty tkackie. *R.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. W. S. Łódź-Karolew. Będzie wysłana.

P. H. Kl. Wpłata udziałowa w Pracowni Współdzielczej jest od 10 rb. do 25. O ile by Pani była tutaj, może Pani pracować razem, a korzyści wzrastać będą razem ze wzrostem kapitału. Dziś pracownia już jest własnością pracownic 70, które wniosły wkłady i gdyby chciały, mogłyby się podzielić zyskiem, który wykazały rachunki za dwa ostatnie miesiące. Nie robią tego, bo nie należy z gotówki ogałacać młodego interesu. Dziękujemy Pani za interesowanie się sprawą. Dając, wkład, podnosi Pani dobro ogólne.

PP. St. Podhor... Okol... Obojgu Szanownym i zacnym naszym młodym przyjaciołom dziękujemy za życzenia. Dzielni jesteście państwo ludzie, to też macie doskonałe rezultaty pracy. Niech się wiedzie! i niech za przykładem Waszym idą tysiące! Pomysł szkoły na wzór Grędzic doskonały.

P. Jadwidze Mik. Za dobre słowa i serdeczne życzenia szczerze wdzięczni jesteśmy.

Prenumeratorce. Obcisły zupełnie, to znaczy, mogą być czarne pończochy, czarne spodnie, pod kolanami spięte, jak do sportu. Czarny spencerek ściśle przylegający, słowem, wszystko to musi być trykotowe. Kapturek, jaki widuje Pani na rycinach u nurków, czarna maska i czarne rękawiczki, przybory wiadome, sznur, miotła... Dobrej zabawy.

P. M. Skibniew. Wprost do p. Karczewskiej niech się Pani zgłasza o knura. Adres: M. Karczewska, Szreńsk, gub. Płocka.

P. M. Wolos... Za adresy dziękujemy. Zamówienie na monogramy daliśmy p. Garbińskiej.

P. Emili Ost. Litery będą. Pytania nie rozumiemy dobrze. O przepis się postaramy.

P. J. Salmon... Bardzo dziękujemy za list pełen troskliwej życzliwości dla pisma i oczywiście, że się najzupełniej z Sz. Panią w poglądach zgadzamy. Są jednak

sprawy ekonomicznej natury, których pomijać nie można. A modele dajemy takie, jakie nam zagranica narzuca. Kobieta rozumna weźmie z nich tyle, ile trzeba, co zbędne odrzuci. Na to, żeby komponować stroje i tworzyć je, musiałoby wydawnictwo rozporządzać milionami, a niestety żadne u nas dotąd pismo wielkim majątkiem poszczycić się nie może. Robimy, ile sił starczy, żeby było możliwie najlepiej.

P. Kulesza. Kartę wysłaliśmy.

P. Maryi Sawick... Karta wysłana.

P. Helenie Ziel... z Galicyi. List wysyłamy.

P: Zoleszcz. Żal, jeśli kogo omija spełnienie marzeń. Ale doświadczenie uczy, że często największem szczęściem jest dążenie do ich osiągnięcia... Dopóki Pani pragnie, idzie, zdobywa, jest jakiś gwar w pani, jakaś pełnia czynu, coś gotuje się, wre, kipi... Spełniło się? „Szkoda, że to już przeszło“, a potem cisza, dopóki z niej znów nie wyrwie nowe dążenie. Niech Pani nie żałuje, a dąży.

P. L. Kob. Wysłana. Dziękujemy.

Ziemiance. Gdyby Sz. Pani zechciała zajrzeć do książki: „Nasz Dom“, to tam na str. 328 i 329; znalazłaby Pani w dziale: „Pomoc doraźna w wypadkach nagłych“ (zastosowana przed przybyciem lekarza) osobny rozdzialik p. t. *„Obce ciała w ranach, uchu, nosie, żołądku, oku“.* W nim zaś taką radę (str. 329): „Jeżeli ktoś połknie ość, kawałek kości, szkła lub szpilkę, to niechaj je dużo kartofli tłuczonych, ryżu ugotowanego na gęsto, mleka — a lekarz przepisze odpowiednie środki“.

Lekarza nigdy omijać nie należy, choćby to było połączone z trudem i kosztem większym (na wsi). Życie jest jedno i przez zaniedbanie tracić go z lekceważeniem — nie wolno.

P. Z. Walisz. z Dobrowoli. Według ustaw ros. trzeba każdy testament przedstawić do zatwierdzenia sądowego w ciągu roku od śmierci testatora, inaczej traci on wszelką wartość i staje się nieważny.

P. Eug. Gr... w Zawierciu. List wysłany.

P. W. Karcz. w Wielgiem. List wysłany. Za adresy dzięki.

P. Dr. Janacz. ze Strasburga. Kalendarz „Nasz Rok“ wyślemy za przysłaniem zaliczki w markach 30 kop. Dziękujemy za pamięć. To są koszty wysyłki.

Gospodyni. Wszelkich informacyi co do zbierania, segregowania, nadsyłania i ceny piór zasięgnie pani na Ś-to Krzyskiej Nr. 17. Tyle się piór marnuje dotąd u nas na wsi, że czas ten przemysł otoczyć opieką. Zachęcamy i namawiamy, aby Pani nietylko sama tem się zajęła. ale namawiała sąsiadki po dworach i chatach.

P. Wal. Mędrz. Możnaby odpowiedzieć temu komuś słowami poetki: —

— „Milcz, Waść! Szlachetcwo nie ścierka waszmości, żebyś niem gębę raz po raz szorował. Klejnot jest. Krwawnik. Krwią ziemię farbował“. I dlatego nie trzeba nim mię farbował. I dlatego nie trzeba nim

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora“ Habrowskiego, Erywańska 18.

poniewierać. Boć niezawodnie w tej naszej dziś bezorężnej dłoni, krążą atomy tej samej krwi, która „klejnot“ zdobywała zasługą, i one sprawiają, że zawsze nam ta ziemia nad życie droższa, że zmieniła się tylko forma służby dla Niej i Jej obrony — ale ona dalej, trwa... Jeśli tylko szlachectwo samo się puszy bez czynu, nie wiele ono warte i wtedy miałby racyę ten, który mu urąga. Wierzymy jednak, że w tym wypadku tak nie jest, i chętnie godzimy się na odczytanie naszej odpowiedzi komu należy. Przyjmujemy toż ewentualne wyzwanie — bez strachu, jak przystało na dziedziców — klejnotu.

P. W. Milarz... Pani Kotowska, Żórawia 7, prowadzi kurs nauki kroju dla panien inteligentnych, gwarantując odpowiednie towarzystwo.

P. Konar. Na taki towar — nie mamy zbytu.

P. Kobylin... z Oborowa. Miodowa 7. Doskonałe hafty kościelne w przystosowaniu do wszystkich robót kościelnych robi i podejmuje się ich na zamówienie P. Iżycka, Nowogrodzka 39.

P. A. L. Pła... z Galicyi. Niech Pani zwróci się o abonament do p. K. Chołoniewskiej, Dunajewskiego 1, będzie Pani niezawodnie odbierała zawsze pismo na termin. Niestety! trzeba doskonale wyprać i dosypać odrobinę chlorku raz i drugi. Tylko ciepła wodą, wilgotnym cienkim gałgankiem, bardzo ostrożnie. Dziękujemy Pani za miłe słowa. Abonentów w Galicyi mamy już dziś, chwalić Boga, liczny zastęp i cenimy sobie to bardzo.

P. M. Turs... List oddany P. Garbińskiej.

P. W. Michal... U p. Gineyko. Aleja Jerozolimska 21. Pani będzie łaskawa powołać się na „Nasz Dom“.

Książki nadesłane do Redakcyi.

Agot Gjems Selmer. Siostrzyczka. Przełożyła z norweskiego R. Bernstimowa, ilustracye Karola Larssona. Warszawa — Kraków. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

H. C. Andersen. Opowiadanie wiatru.

Informacya administracyi.

P. Irenie G. Chustki szalowe i pluszowe dostanie Szan. pani w hurtowni p. Piotra Michalika, Marszałkowska Nr. 152.

Informacya.

Pani Zofii D. Ależ, pani Szanowna. Wszelkie, nawet najwybredniejsze wymagania jej w zakresie naczyń kuchennych i gospodarczych najdoskonalej zaspokoi firma J. S. Korsak, Marszałkowska 141, tel 90-55. Posiada On również filię przy ul. Chłodnej № 34. Radzimy Szan. Pani udać się tam a napewno żałować nie będzie.

W roku ubiegłym, pragnąc ułatwić licznym naszym prenumeratorkom z prowincyi nabywanie artykułów w Warszawie i popieranie firm swojskich, podaliśmy do wiadomości, że firma Braci Chomiczów (Zakład Ogrodniczy i Hodowla nasion, nagrodzona 4 medalami złotemi) zaofiarowała 10% rabatu tym z Sz. Prenumeratorek, które bezpośrednio nadeślą swe zamówienia wprost do rzeczonej firmy w Warszawie, ul. Zgoda № 8. Rabat ten ważny jest i na rok bieżący. Illustr. cennik nasion, narzędzi ogrodniczych, cebulek na r. 1914 wraz z kalendarzem firma wysyła na żądanie gratis. Kierownikami firmy są: p. Jan Chomicz agronom z Puław, oraz p. Józef Chomicz, ogrodnik pomolog, kandydat nauk przyrodniczych.

Syrena. Opracował Aleksander Szczęsny, ilustrował Edmund Dulac. Warszawa — Kraków.

H. C. Andersen. Ogród Rajski. Słowik. Szaty Królewskie, opracował Aleksander Szczęsny, ilustrował Edmund Dulac. Warszawa — Kraków.

J. M. Barrie. Przygody Piotrusia pana, przekład Zofii Rogoszówny, ilustracye Artura Rackhama, Warszawa — Kraków. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

Dziewczę polskie, książka zbiorowa dla dorastających panien. Ułożona pod redakcyą Anieli Szycówny. Warszawa, 1914. Nakład księgarni E. Wende i S-ka. Lwów H. Altenberg, G. Syffert, E. Wende i S-ka.

Jan Lorentowicz. Ziemia polska w pieśni. Antologia z 12 reprodukcyami obrazów artystów polskich. Wydanie drugie. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków, G. Gebethner i S-ka, New-York, The Polish Book Import. Co. Ina.

Alfred Konar. Młodość panny Mani, powieść, Warszawa, 1904. Nakładem kasy przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich. Składy główne: Warszawa, Gebethner i Wolff, Kraków, G. Gebethner i S-ka.

Nauka poprawnego pisania przez Z. Perkowską i M. Hertzberżankę. Część druga (stopień 1). Nakładem księgarni E. Wende i S-ka w Warszawie, w Łodzi księgarnia Ludowa Fiszera.

Eliza Orzeszkowa. Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne ze wstępem Aurelego Drogoszewskiego. Tom VI. Eli Makower. Część I i II. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków. G. Gebethner i S-ka, New-York The polish Book Import. Co. Inc.

Meir Ezofowicz. Tom VIII.

O żydach i kwestyi żydowskiej. Silny Samson. Daj kwiatek. Gedali. Ogniwa. O nacyonalizmie żydowskim. Tom IX.

Początek powieści. Rozstajne drogi, Syn stolarza, Ostatnia miłość. Tom X.

Pan Graba, część I i II. Tom XIII i XIV. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków, G. Gebethner i S-ka, New-York The polish Book Import. Co. Inc.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść Nr. 3-go: Studya uniwersyteckie kobiet. — Entuzyazm. — Matka (powieść). — Nasze dzienne sprawy. — Pierwszy śnieg. — Z piśmiennictwa. — „Pociejów“ dla sierot. — Czy ziemia wysycha? — Pokaz prac stowarzyszonych ziemianek. — „B. obywatelki ziemskie“. — Aforyzmy.

Mody. — Fartuszki dziecięce. — Roboty ręczne. — Barbara Tryźnianka (powieść). — Krytyczny pogląd na II-gą doroczną wystawę drobiu w Warszawie. — Skrzynka do listów. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Książki nadesłane do Redakcyi. Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Irenie. Jeśli *Tetral* okazał się za słaby na wzmocnienie włosów, to trzeba użyć *Salvol.* Brwi przyciemni trwale *Excelsior* do brwi, ale trzeba z początku używać codziennie, przynajmniej dwa tygodnie, i myć te miejsca bardzo ostrożnie, a stosować na noc.

Separatce. Muszą być przyczyny natury wewnętrznej, trzeba leczyć cały organizm. Tysiące cieszą się pożądanym skutkiem, stosując ten system, który Panią zawodzi.

Orchidzie. Główne zasady pielęgnowania prawidłowego cery cokolwiek tłustawej polegają na myciu dobrze ciepłą wodą, Otrąbkami abaridowemi bez mydła, wcieraniu lekko na noc Abaridu i pudrowaniu na dzień pudrem abaridowym. Lekkie zmarszczki, jeśli się zaczynają ukazywać, można masować aparatem pneumatycznym *Heros,* który również usunie wysypkę podskórną. Parowanie zbyteczne.

Mimozie. Jasne brwi trwale przyciemni *Excelsior Dufoura,* rzęs jednak dotykać nie radzimy.

Incognito. Wągry w pierwszym okresie rozwoju przedstawiają się jako czarne punkciki, które łatwo usuwać się dają przez codzienne wymywanie *Pureolem,* nasączonym na watę; gdy zaś dojrzeją, tworzą białe, jakby nabrane pryszczki, które, jak dotąd, bywały zwykle wyciskane, czego się nie zaleca, gdyż pozostawiają po wyciśnięciu otworki znaczne, bardzo trudno zarastające; należy wydobyć je za pomocą *Masażystki* pneumatycznej systemu *Heros.* Wskutek lekkiego ssania można powoli wydobyć wągry, bez pozostawienia śladu na twarzy. Włosy, żeby najwątlejsze, ale jeżeli tylko istnieją, dają oczywisty dowód, że cebulki włosowe nie zamarły, a więc wzmocnić je tylko potrzeba. Ze wszystkich znanych dotąd środków najskuteczniejszym okazał się *Tetral Tissota.* Pomady żółwiowej, jako substancyi tłustej, w tych razach używać nie należy, a również pamiętać trzeba o tem, ażeby włosów nie męczyć myciem. Do oczyszczenia głowy użyć pudru *Florentine,* który na sucho lepiej odczyści, niż wszelkie mydła, drażniące zwykle skórę. Na zwężenie nosa istnieją maszynki, ale właściwie pomagają tylko użyte w dziecinnym wieku. Słowa uznania z wdzięcznością przyjmujemy, śląc wzamian podziękę i zapewnienie, że tylko środki zupełnie wypróbowane i nieszkodliwe radzimy używać łaskawym Czytelniczkom.

Do Wszystkich. Środki, tutaj wymienione, mają na składzie firmy: *„Perfection“,* Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowo-Senatorska, 2, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Krakowie *Miklaszewski,* pl. Dominikański, 1, we Lwowie *Pawłowski,* Akademicka, 21, w Radomiu *Cieszkowski.* Na kopertach z pytaniami, adresowanemi do pisma, należy dodać: *„Dział kosmetyczny“.*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście k. 30. 1 strona tekstowa k. 50.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73. 22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.
Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat“
Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

№ 01. Odmrożenie rąk i uszów nawet najwięcej zadawnione, usunie krem Eros. Zęby myć dwa razy dziennie proszkiem Elien i płukać letnią wodą z dodatkiem kilku kropel Elixiru radiowego. Obydwa te środki dezynfekują jamę ustną, niwecząc niemiłą woń.

№ 5. Łuszczącą się cerę lekko nacierać na noc Emulsyą Radium, a po kilkakrotnem zastosowaniu tego środka cera będzie gładką, łuszczenie i szorskość zniknie. Włosy (wyczeszki) przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki. Kosztuje rb. 3. Lekarz zbada i zaleci odpowiednie środki. Można się zgłosić osobiście — przyjęcia lekarskie codzień od 4—6.

№ 7. Podwójny podbródek oraz zmarszczki na twarzy usunąć można masażem wibracyjnym. Wykonywa to uzdolniona masażystka w Kalotechnice. Do mycia twarzy zamiast mydła zalecamy Otrąbki Vesta oraz Wodę różaną radiowaną, lub też przykładać 5 minutowe kompresy na twarz, co znakomicie wpływa na cerę.

№ 3. Brodawki i znamiona usuwają się elektrycznością. Wykonywa to lekarz codzień od 4—6, w Kalotechnice.

№ 10. Niestety, wągry są plagą niszczącą najpiękniejszą cerę, lecz posiadamy środki, które je niszczą bezpowrotnie, mianowicie: trzeba się myć Perełkami alkalicznemi zamiast mydła przez czas dłuższy, wycierać twarz parę razy dziennie płynem Vesta, który doskonale oczyszcza, odtłuszcza cerę. O ile wągry są bardzo duże trzeba je usunąć mechanicznie, w tym celu trzeba się udać do Kalotechniki. Z farb na kolor czarny najlepszej i najtrwalszej barwi farba D-ra Phonseca.

№ 9. Myć włosy raz w tydzień mydłem płynnem Antrasolowem, oraz skórę głowy nacierać codzień Radio'em łupież się wkrótce usunie i włosy przestaną wypadać—a więc obawa łysiny zniknie.

№ 2. Z pudrów polecić możemy hygieniczny puder Vesta jako absolutnie nieszkodliwy, nie zawierający żadnych domieszek niszczących cerę. Jest on wyrobem laboratoryum własnego Kalotechniki.

Listy z zapytaniami adresować wprost do Kalotechniki, Marszałkowska 116, tel. 16-73.

Zarząd Kalotechniki.

NIEZAWODNE LECZENIE RUPTURY
BEZ OPERACYI
u siebie w domu, bez przerywania codziennych zajęć.

Ja sam cierpiałem na dwustronną rupturę w ciągu długich lat i gdym już stracił był wszelką nadzieję wyleczenia się z niej kiedykolwiek, znalazłem sposób, który mnie uleczył całkowicie. Od tej chwili wyleczyłem już tysiące cierpiących na rupturę, płci obojga, rupturę w najcięższych postaciach, rupturę od urodzenia oraz u starców w wieku po nad 70 lat. Chorzy uleczeni przezemnie, należą do wszystkich klas narodu, od bogaczy aż do robotników, żyjących wyłącznie pracą fizyczną. Wyleczyli się oni u siebie w domu, nie doznając najmniejszego bólu przez cały czas leczenia i nie naruszając zwykłego trybu swych zajęć. Zaś po wyleczeniu się wszyscy oni byli zdziwieni, jak można było uleczyć się z choroby tej w ciągu tak krótkiego czasu

We wszystkich zakątkach kuli ziemskiej znaleźć można ludzi, uleczonych moim sposobem, jest ich również mnóstwo w różnych krajach, należących do Rosji. Pośród nich są: księża, urzędnicy, kupcy, również, jak i rzemieślnicy, prości robotnicy oraz rolnicy, którzy nie stracili przytem ani jednego dnia roboczego.

S. N. Sokołow w Petersburgu wyleczył się z ruptury, na którą cierpiał od urodzenia, A. J. Koszkarewa z Bijska wyleczyła się z zastarzałej ruptury pępkowej w ciężkiej postaci, S. W. Michajłowskij z Melekes wyleczył się w 72 roku życia, I. A. Bauer z Bogólny wyleczył się z dwustronnej ruptury w ciężkiej postaci, B. M. Woskresienskij z Wilna (ciężka postać ruptury), syn S. Sieczki z Warszawy ruptura u dziecka od urodzenia), O. S. Winniczenko ze stacji Wapniarka—z ruptury, na którą cierpiał od lat 12, W. I. Kowalczuk z miasta Ostroga—z ruptury, na którą cierpiał od dzieciństwa, a z której uleczył się właśnie w 50 roku życia. N. F. Juszyn z Chabarowska z ruptury, na którą cierpiał od najmłodszych lat i już po operacyi, po której nastąpiło pogorszenie się stanu zdrowia.



O. S. WINNICZENKO.

Wielebny ojciec Joann Nikiforow, po wyleczeniu się z ruptury, która sprawiała mu straszne fizyczne cierpienia, pisze:

„Dziękuję Bogu, iż pomógł mi On do znalezienia wśród mnóstwa ogłoszeń w gazetach bodaj jednego skutecznego, — a jest niem właśnie cenne ogłoszenie WPana. Niech Bóg da Panu wiele lat życia i zdrowia ku pożytkowi ludzkości cierpiącej na tę straszną chorobę. Będę modlić się za Pana do końca dni moich".

Ten łatwy do stosowania zabieg jasno i dostępnie dla każdego wyłożony jest w broszurze mojej „Ruptura i jej leczenie". W broszurce tej znajdzie WP pełny opis swej choroby i radykalny oraz najszybszy sposób leczenia tejże.

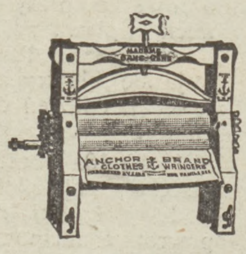
Jeśli WP. cierpi na rupturę, proszę o napisanie do mnie bez straty czasu, ja zaś natychmiast nadeślę WP. rzeczoną broszurę wraz ze specjalnym „Dodatkiem", w którym wskazane będą dokładne adresy osób, wyleczonych przezemnie w Rosji, również jak i próbną ilość tego środka, który stosuję do leczenia ruptury, ilość ta sprawi WP. natychmiastową ulgę. Wszystko to wysłane będzie WP. zupełnie bezpłatnie, proszę o niewysyłanie pieniędzy. lecz jedynie o napisanie swego imienia, nazwiska i dokładnego adresu do:

W. S. RICE,	W. S. RAJS,
8 & 9, Stonekutter Street	8 & 9 Stonecutter Street,
LONDON, E. C.,	LONDYN, E. C.,
R. 635. (ENGLAND)	R. 635. (ANGLJA).

Kaprta ocztowa do Anglji kosztuje 4 kop., list zaś 10 kop.

Z. Dusoge dawniej J. Straus **SKŁAD PŁÓTNA I POŚCIELI № 7. Nowy Świat № 7.**

Poleca w dużym wyborze: **Kołdry watowe, wełniane i bajowe. Pierze i puch. Firanki krajowe i kapy koronkowe.** Kretony i batysty. Przyjmują się kołdry do roboty z własnych i powierzonych materyałów. Ceny możliwie nizkie, stałe.



WYŻYMACZKI
„Madame Sans Gêne"
najlepsze w świecie z łożyskami kulkowymi
LOVELLA
PRALNIE „CAŁĄ PARĄ"
KOMPLETNE WYPRAWY KUCHENNE
polecają
KRZYSZTOF BRUN I SYN
w Warszawie, plac Teatralny.



CZARNA MAGIA i JASNOWIDZDNIE! Wszyscy ci, którzy pragną doznać szczęścia, uniknąć swego przeznaczenia, zdobyć sobie miłość ukochanej kobiety, wogóle uzyskać wszystko, czego człowiek pragnie; odkryć najgłębsze tajemnice, dowiedzieć się, co się w sąsiednim domu dzieje, wykorzenić pijaństwo, samogwałt (onanizm) i inne rozmaite zboczenia; mieć stałe szczęście w grach i loteryi, pozyskać władzę nad innymi ludźmi, we wszelkich handlowych przedsięwzięciach mieć stałe powodzenie i t. d. i t. d. niech zażądają wysłania im dzieła w języku polskim, które ich o tem pouczy. Dzieło to wysyłam darmo, jedynie za zwrotem wydatków w kwocie rb. 0.75, które nadsyłać należy w liściu w markach pocztowych pod adresem: I. TOURJAEN psycholog, Bruksella—Centre, Boîte postale 125, Belgia... E. 19

33. 33. 33. 33. 33.

Pierwsza pracownia wyrobów z włosów na Królestwo i Cesarstwo. Czesanie dam 30 kop. Specjalność stosowanie uczesania do twarzy. Manicure.
Chmielna 33—18
w podwórzu.

Warszawa. Pensyonat ZACHĘTA, **Heleny Kuczalskiej** Wszelkie warunki, wygody i spokoju dla stałych i przyjezdnych gości, młodych kobiet, rekonwalescentów. Leczenie masażem i gim. szwedzką na miejscu.
Nowogrodzka 6a.

ARTYSTYCZNA PRACOWNIA
„FANTASIO"
Królewska 45-9, tel. 239-58

wykonywa rysunki na roboty ręczne: **haft angielski, atłaskowy, richelieu, point de lasse i t. p.**

WIELKI WYBÓR MONOGRAMÓW.



Marka zatwierdzona

Crème Simon
PARYŻ
żądajcie tylko z naszą prawdziwą marką.

Najwyższa marka pośród wszelkich Kremów piękności.
Bez konkurencyi
Służy do wydelikacenia cery, nadania białości i matu aksamitu skórze twarzy i rąk.
J. Simon. - Paryż
Puder Simon i Mydło Simon.



W sprzedaży detalicznej u fryzyerów, w perfumeryach i aptekach.

JAK OSIĄGNĄĆ PIĘKNY KSZTAŁT BIUSTU



Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu za pomocą **Pilules Marbor** (Pigułki Marbor). Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii.

Pudełko z przepisem 3 rb. 50 k. franco

Pilules Marbor 5 Passage Verdeau, à Paris.
Skład Główny: TOW. AKC.
LUDWIK SPIESS i SYN

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.